Ner 51. Kraków, 23go Grudnia. 1861.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w.a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w.a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. .a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., nastepnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Zaproszenie do Przedpłaty na Pismo NIEWIASTA za 1862 rok.

Przy zbliżającym się nowym roku, prosimy o łaskawe wczesne przysyłki przedpłaty, czy to na cały 1862 rok, czy to na 3y, 2a, lub 1no jego ćwierć-rocze. Warunki przedpłaty i ceny dotychczasowe tak za *Niewiastę* bez mód paryskich, jak i z temi, nie zmieniają się. Planu pisma równie nie zmienimy, przekonawszy się, że poważny kierunek myśli, Płci Pięknej ani przeciwnym, ani obcym nie jest. O wydoskonalenie jednakże naszego Tygodnika będziemy się starali najusilniej, a w tej chwili już donieść możemy, żeśmy do współpracownictwa znowu znakomite pióra pozyskali. W miarę przybywającej liczby Przedpłacicieli objętość pisma coraz większą będzie, i ktokolwiek zauważył, ile nam o to chodzi, aby każdy numer jak najwięcej mieścił treści, pewnie nam uwierzył, że szczerze mówimy. *Sześć razy do roku dodamy bez względu na liczbę Prenumerujących desenie lub inne wzory dla robót damskich bezpłatnie.*

Redaktor.

Modne Dzieci.

Wiek dziewietnasty obfity w wynalazki, przyniósł między innemi także *modne dzieci,* stworzonka Boże rodzaju ludzkiego, dziczki postępu i cywilizacyi. Właściwie podobne innym dzieciom, a przecież tak różniące się od nich, jak arab hasający na dzielnym rumaku po puszczy, różni się od modnego dandego czwałującego... na swoich nogach... w takcie polki *tremblante* po gładkiej posadzce jasno oświeconego salonu. Biednym tym stworzeniom, składanym na ofiarę wielowładnej modzie, musimy się nieco lepiej przypatrzeć, i z niemi bliżej zapoznać. Więc przebiegnijmy czas ich niemowlęctwa i kilkanaście lat pierwszej młodości.

Owóż tedy przychodzi na świat *panicz* lub *panienka, hrabicz* lub *hrabianka* i t. d. tytuły rodziców zdrobniale wymawiając. Sztuczna kołyska wyścielona najmiększemi puchami, najcieńszą koronką, czeka na przyjęcie malutkiego spadkobiercy wielkich tytułów i fortun. Pierwszy rok spędza malutki wielmożny to w swojem pysznem łożu, to na rękach niańki, zawsze w pokoju z dala od świeżego powietrza. Jego młode oczka nie widzą pięknego Bożego świata, jak tylko przez szyby okien lub szybki powozu, w którym go kiedy niekiedy na spacer wiozą. Ztąd to zapewne pochodzi, że ów malutki jegomość doszedłszy do lat szesnastu, przyzwyczajony na wszystko patrzeć przez szkła, i to od początku życia, zasadza na swój nosek z taką skwapliwością okulary lub kukiery, która to moda chwała Bogu z każdym dniem ustawać się zdaje. Gdy zaczyna stąpać drobnemi nóżkami i wymawiać pierwsze słowa: *tata, mama,* które rodzicom nie modnie wychowywanego dziecka brzmią tak mile, mamka ustępuje, a najczęściej Francuzka lub Szwajcarka a najmniej Niemka, bierze pod swoją opiekę. W tej opiece pozostaje dziecko zazwyczaj od lat 5 lub 7. Już w tym peryodzie zaczyna młodziutkie wrażliwe serce napełniać się miłością ku wszystkiemu obcemu, a temsamem ostygać dla swojego. Szczebiotliwa Francuzica opowiada cuda o swojej ojczyznie, przy każdej najmniejszej okoliczności powtarza: że u niej w ojczyznie inaczej, naturalnie lepiej. Dziecko od maleńkości słysząc ciągle dźwięk obcego języka, nabiera gustu do niego, zresztą bawiąc po całych dniach z boną, która go na krok jeden odstępować nie powinna, mówi ciągle obcym językiem. A tak gdy inaczej wychowane dziecko: chłopczyk w sześciu latach harcuje na kucyku obok ojca, niedbając na niewygodę, a zmęczony zmówiwszy Ojcze nasz i Wierzę w Boga, kładzie się do łóżeczka i śni o pięknych rycerzach, co za wiarę ginęli, o których mu ojciec cuda opowiadał — dziewczynka strojąc swoją lalkę, szyjąc jej różne ubrania, wkłada się do czystości i porządku,—modne dziecko trzymane cały dzień w pokoju, aby przypadkiem przy zmianie powietrza kataru nie dostało, lub modnych sukienek nie zawalało, nudzi się przez cały dzień nudnemi zabaweczkami, zasypia po pacierzu — (sam na własne uszy słyszałem) po francusku z kaprysami nieznośnemi zmówionym, i śni o morderstwach i okropnych rabunkach, o jakich mu Francuzka czytająca pilnie swoich ukochanych romansopisarzy, przez cały wieczór naopowiadała.

W roku piątym lub siódmym poczyna się panowanie guwernera lub guwernantki, lub też obojga razem. Dziecko zaczyna się wyrabiać na wszechwiedza, to jest na wszystko umiejącego, o wszystkiem rozumującego, a w gruncie rzeczy wziąwszy, nic a nic nierozumiejącego; jednem słowem na człowieka, któremu zazwyczaj dostaje się przydomek *głupiec zarozumiały.* Ucząc się zazwyczaj sam jeden lub z braćmi, nie ma najmniejszego

bodźca do nauki, bo choć kiepsko w naukach postępuje, gdzież ujrzy lepiej uczącego się, któregoby przy obudzonej ambicyi, prześcignąć się starał? Emulacya tylko w szkołach publicznych istniejąca, w domowem wychowaniu pominiętą zostaje, a wykształcenie bez niej rzadko kiedy potrafi dać krajowi zdolnego i zacnego obywatela. I rzecz całkiem naturalna. Kiedy chłopiec majętnych rodziców uczęszcza do publicznych szkół razem z wielu ubogiemi, przekonywa się z czasem że stanowisko rodziców, jakie zajmują w społeczeństwie, nie może go odszczególnić od innych mniej majętnych dzieci, poznaje on większy talent u ubogiego kolegi, i że się tak wyrażę, oczarowany umysłową wyższością, podaje mu chętnie rękę i zawiera przyjaźń, a przyjaźń zawarta na ławach szkolnych trwa, jak doświadczenie uczy, najdłużej, i jest najszczerszą, bo opartą na wspomnieniach najpiękniejszych chwil w życiu ludzkiem...

Gdy dwunasty rok ukończy paniczyk lub panienka, bywa już, jeżeli rodzice zimą w mieście mieszkają, co się najczęściej zdarza, na tak nazwanych dziecinnych balach, już to publicznych lub domowych, tam zaczyna już dzieciuch nabierać i przyswajać sobie owe dandysostwo, głupie i śmieszne u starszych, nieznośne u dzieciaków. *Mamy* w koło siedzące podziwiają swoich aniołków w najmodniejszych stroikach i fryzurach à la baran krymski. Matka pana Karola układa z matką panny Joanny (małe państwo tańczy właśnie ze sobą), że ich dzieci muszą się pobrać za dojściem do przyzwoitego wieku. Naturalnie mama mówi to wśród śmiechu panu Karolowi, który też naturalnie biegnie prosto do panny Joanny, prawi jej grzeczności, i sam wyłącznie w przestankach tańca oprowadza po sali, częstuje karmelkami, jako swoją narzeczoną. Naturalnie dzieci, co tylko widzą u starszych osób na wieczorach, gdzie je także matki ze sobą biorą, naśladują przy każdej sposobności. Po skończonym balu jedzie panicz do domu i marzy o pięknych oczach Joasi, i gdy na drugi dzień książka przed nim leży, jemu brzmi w uszach muzyka wczorajsza, i rozmyśla czy Joasia będzie dla niego stósowną partyą. I jest-że tu rozum po tych balach dziecinnych? czyż nie ma tysiąca innych zabaw dla dzieci? Ktoś powie, że dziecko ruchu potrzebuje. Odpowiem: na to jest gimnastyka, konna jazda i spacer. Znajdzie się ktoś, co będzie utrzymywał, że dla tego wyprawia się dla dzieci tańcujące wieczory, ażeby się wcześnie nauczały obejścia przyzwoitego, nabierały śmiałości itd. Ja zaś zawsze utrzymywać będę, i wszyscy ze mną, którzy się dobrze zastanowili nad podobnemi zabawami dziecinnemi, że zła strona przeważy o wiele zaletę, jeżeli jaka jest, balów dziecinnych.

Co robi modny panicz do ośmnastego roku, to trudno powiedzieć... W około niego mówią że kończy edukacyę. Około tego czasu, a niekiedy i wcześniej, guwerner dostaje dymisyę, a panicz, pobujawszy z pół roku u rodziców lub familii, zapomniawszy nawet to, czego go guwerner z niesłychaną trudnością nauczył, wyjeżdża rozszerzać zasoby wiedzy, których nie ma, do pierwszego lepszego z uniwersytetów zagranicznych. Cóż tam robi? Odpowie nam to *Klara* z „Okrężnego" komedyi Korzeniowskiego: „kupuje kamizelki i halsztuki, wdziera się za kulisy, liczy okna uniwersytetu"... naturalnie z ulicy, bo wewnątrz nawet nie wejdzie, bo na cóż jemu nauka, kiedy i bez niej żyć może. Pouniwersytetowawszy kilka lat za granicą, przyswoiwszy sobie mnóstwo złych narowów od cudzoziemców, gdyż ich przymiotów płytki rozum, do którego zawsze złe prędzej trafi niż dobre, odkryć nie potrafił, zgrawszy się do tego w karty lub ruletę, straciwszy ostatnią iskierkę miłości dla kraju rodzinnego, jeżeli jaka tlała przed wyjazdem z ojczyzny, wraca do kraju człowiek modnie wychowany... wraca... ale po co? oto aby się nudzić, wzdychać za obczyzną, nie miłując kraju, nie czując dla niego najmniejszych obowiązków i umrze wreszcie, nie zostawiając po sobie nawet najkrótszego żalu, ni łzy współziomków, ni wspomnienia.

— 3. —

MARYA KAZIMIERA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

Usunięcie jednego z kandydatów o księstwo, nie rozstrzygnęło jeszcze sporu. Marya Kazimiera zaś uczuła się *po raz pierwszy* już tem obrażoną, że odrazu nie uczyniono jej żądaniu zadosyć. W sprawie o Bryzasiera okazała zupełną obojętność. Zanadto to błahy był powód dla niej, aby się nim, teraz będąc królową, zajmowała. Posiadając koronę nieżądała od męża nic więcej. Czyn więc taki, choćby był w rzeczywistości, mogąc w kim innym obudzić zazdrość, dla niej był obojętnym. Wiemy nawet, iż nie będąc jeszcze królową, pobłażała mężowi jego tajemne miłostki. Dla pozoru, w listach umiała odgrywać zazdrosną, w sercu nie była nią wcale. A jako zazdrość w małżeństwie jest okropną do szczęścia przeszkodą, obojętność zupełna nie mniejszą bywa przykrością. Zresztą w tym razie Marya Kazimiera zajmowała się Francyą. Ją bolały bardzo trudności stawające na przeszkodzie jej ojcu do otrzymania godności księcia.

Markiz usiłował koniecznie na nię zasłużyć. Będąc już dotąd bardzo pożytecznym Francyi, w pozyskiwaniu przyjaźni w Polsce dla niej, skarbił sobie coraz więcej względów, któreby mu upewniły godność, tak wielce upragnioną. W dalszą więc gmatwaninę osobistej urazy Maryi Kazimiery do Francyi, wchodzi jeszcze ważniejsza sprawa, bo sprawa polityki dworów.

Ludwik XIV nienawistny Austryi, pracował usilnie nad osłabieniem jej potęgi, i nad podźwignięciem własnem na jej gruzach. Leopold cesarz, posiadając Węgry obieralnem tylko prawem, chciał sobie bogate i korzystne to państwo zupełnie przywłaszczyć i „żelaznem w niem władać berłem." Opierających się temu nadużyciu Węgrów, i występujących w obronie praw wolności i wiary, tracono publicznie. „Serini, Frangipani, Nadasti i Tattenbach ukarani zostali śmiercią." — Leopold przedsięwziął energicznie przytłumić opór, powstający przeciwko jego zamiarom. Jezuici wspierali go swemi radami. „Sławny Tekeli pałał gorliwością zemszczenia się za przyjaciół i ojczyznę." Markiz de Betune, w myśl polityki francuskiej, przeciw dworowi austryackiemu działający, wspiera Tekelego wojskiem w Polsce zaciągniętem za pieniądze Francyi. Czyn ten Ludwik XIV pochwalił. Jan III przystąpił potajemnie do tej koalicyi Węgier i Francyi, i za jego wiedzą poseł francuzki zaciągnął w starostwie stryjskiem 10,000 wojska, i posłać miał Tekelemu. „Francuzi nieznacznie w Polskę wjeżdżający z tem się łączyli wojskiem." — Markiz de Betune ponawia wtedy swe prośby aby w uznaniu zasług raczył mu król nadać tytuł księcia Francyi. Ludwik XIV zdawał się do jego prośby przychylać. Można sobie wyobrazić gniew Maryi Kazimiry, jaki zapalił jej serce, w chwili gdy się o tem dowiedziała. Zręczna i przebiegła umiała go jednakże pokryć, dozwalając atoli w sercu swem zemście dojrzewać.

Udając więc nieobrażoną wcale, skoro już księstwo dla jej ojca przepadło, przygotowała mu inny zaszczyt. Tym zaszczytem było kardynalstwo, o które z łatwością wystarała się w Rzymie. Rzym był zawsze pełen względów dla Polski, która tyle zasług położyła w wojowaniu nieprzyjaciół wiary. Wszystko więc było gotowem. Marya Kazimiera pisała do ojca, aby przybył do Polski. Lecz i w tem znalazły się przeszkody. Markiz d'Arquian, żeby podróż swą do Polski i pokazanie się swe na dworze córki z okazałością odprawić, sprzedał swoją rangę oficerską. Pieniędzy za nię wypadających miał użyć na koszta podróży. Lecz córka jego Markiza de Betune już od dawna siostrze swej Maryi Kazimierze korony zazdroszcząc — prosiła „starszego brata króla francuskiego o przytrzymanie tych pieniędzy, dla ubezpieczenia swego posagu.“ Marya Kazimiera dowiaduje się o tem. Zatrzymanie pieniędzy ojca, poczytuje za obrazę — a gniew swój cały wywiera na siostrę, w liście do króla francuskiego, z prośbą aby nic nie uczyniono, o co Markizowa prosiła.“ Król Jan III niewinny zupełnie w tej sprawie musiał także wstawić się za żoną do Ludwika XIVgo, a Markizowa de Betune odwołała swoje żądanie. Na list jednakże Maryi Kazimiery pisany z całą dumą królowej imponującej wszystkim — odpisano z Francyi przypominając pochodzenie i wyrzucając zbyt śmiałą i poufałą formę....

Tego była dla Maryi Kazimiery za wiele. Nieuwzględnienie jej prośby o księstwo dla ojca, zatrzymanie pieniędzy — i teraz napomnienie o śmiałość pisania! — i to wszystko wymierzone przeciw tej, która tak przyjazną była dla Francyi — O! tego nie przeniosę nigdy bez zemsty, mówiła do siebie. Powoli, powoli przygotowywały się w jej sercu namiętne żywioły do burzy. Marya Kazimiera czekała tylko chwili, aby wybuchnąwszy gniewem, swej zemsty dała dowody. Taka chwila nadarzyła się jej niezadługo. Niezadowolniona jeszcze z tego, że w Polsce całej wiedziano o przepychu i okazałości, jakiemi tron swój otaczała, zapragnęła błysnąć między okazałościami drugiemi na szerszem polu Francyi — chciała powiedzieć rodakom swoim: „Wiecie czem byłam między wami, wiedźcież teraz czem jestem!“ Marya Kazimiera zapragnęła zwiedzić Francyą. Pod pozorem więc potrzeby udania się do wód Burbońskich, oznajmia przybycie swoje Ludwikowi XIV, i zarazem dopytuje się, czy z równemi honorami ją przyjmą, jako królowę we Francyi, jak przyjęto niedawno owdowiałą po Karolu I królowę angielską? Na to zapytanie, uszczypliwy *Louvois* odpisuje jej w te słowa w imieniu króla swego: „*Jest wielka różnicy między królową dziedziczną a obraną.*“ Po przeczytaniu tej odpowiedzi, brakło już Maryi Kazimierze tej właściwej intrygantkom rozwagi i zimnej krwi.... pomyśliła ona wtedy o wykonaniu już dawno tlejącej w swem sercu zemsty: niemal temi słowy:

„Król Francyi znał mię z dobroci i łaski,
„Jam mu sprzyjała dość długo — niestety!
„Czas już zakończyć spory i niesnaski!
„Niech-że dziś pozna, co zemsta kobiety!
„Zranione serce nim zemsta napoi,
„Poświęcić na to będzie trzeba dużo —
„Nim się żal serca i gniew uspokoi —
„Może się wielka przyjaźń skończyć — burzą...“ [1])

Dobrocią i łaską nazywała królowa przyjaźń swoją z Francyą. Tę przyjaźń opowiedziane okoliczności w jednej chwili zrywają. Zemsta zastępuje jej miejsce. — Marya Kaziemira odwraca się od Francyi. Osobista jej uraza ma jednak wielkiej wagi znaczenie. Poszła ona z nią zajrzeć w położenie naszego kraju — i poświęcając go dla siebie, dla nasycenia swej zemsty — dużo w nim rzeczy poprzemieniała. — Pierwszą jej w tym względzie czynnością było odwrócenie Polski od współdziałania z Francyą i Węgrami przeciw Austryi. Odwołując się do tego, że król ani tem mniej senatorowie, nie mogą bez wiedzy rzeczypospolitej robić na własną rękę zaciągów wojskowych, upominała senatorów, aby zaniechali formowania wojska w swych starostwach.— Zrobiła to, chcąc dokuczyć Markizowi de Betune, który wojsk tych potrzebował do wysłania ich na pomoc Tekelemu. Przyzwała potem obydwóch hetmanów do siebie i rzekła, że podnoszenie wojska bez zezwolenia rzeczypospolitej, grozi złem. Na to „obadwa wodze rzekli: co się dzieje, wszystko za tajemnym króla rozkazem.“ „Idźcież do niego, powie królowa, i donieście mu odebraną naganę.“— Była więc w tym razie wyższą władzą od króla.— Nie pierwszy to raz przyganiała ona królowi. — Jan III swoją uległością nauczył ją sobie rozkazywać. Wnet też, zabierając się do swej pomsty na Francyi przekonała króla, który dotąd takim był przyjacielem Ludwika XIV, iż należy dla dobra kraju zerwać z nim wszystkie stosunki, a mianowicie, iż jemu, jako królowi katolickiemu, nie wypada wspierać luteranów przeciw równie katolickiemu państwu (Austryi) walczących. Przekonała go, że alians Francyi, Węgier i Polski nic dobrego nie zdziała, ale owszem szkodę przynieść może Polsce, gdy sąsiednią sobie Austryę zrobi nieprzyjaciołką. Król słuchał Maryi Kazimiery. Ona bowiem wszelkich środków użyłaby wtedy, gdyby się był sprzeciwił, opór jego niby przeto nie znaczył. I dokazała swego. Jan III rozkazał hetmanom pojechać do Stryja, wojsko tam zebrane rozpuścić i pożegnać francuskich oficerów, przybyłych dla podziału sławy i przedsięwzięcia. Ludwik XIVty uraził się tym postępkiem. Jan tłómaczył się przed nim, zganiając winę na posła i posłowę. Marya Kazimiera tryumfowała. Serce jej pojące się rozkoszą zemsty, napełniała radość zwycięztwa. Dopełniła zaś swej intrygi zupełnie, gdy Jan III wysłanego posła od Machometa IV z propozycyą zawarcia przymierza, do którego Francya i Węgry przystąpiły, nie przyjął, wszystkie jego przełożenia odrzucając. Nie czas i nie miejsce rozważać nam tutaj, ileby korzyści takie poczwórne przymierze przynieść mogło, lub też ile w niem byłoby złego dla nas. Kwestya ta należąca do obszerniejszych badań, zawisłą jest, co do jej pojmowania, od indywidualnego poglądu na rzeczy. My tu tylko tyle o niej powiedzieć się ośmielamy, iż zdaniem naszem zerwanie przyjaznych stósunków między Polską a Francyą, czyn jedynie Maryi Kazimiery będący sprawką, nie może być wcale jej za zasługę poczytany, jeżeli nie dla innych przyczyn, to dla tego, iż zasługę zwykliśmy cenić i mierzyć po intencyi zarabiającego sobie na nią, a byłoby fałszem historycznym posądzać Maryę Kazimierę o dobrą intencyę w zerwaniu tych stósunków. Jak zaś to zerwanie nie było zasługą królowej, tak nie były zasługą i następstwa porządkiem rzeczy koniecznym sprowadzone. Nie był więc zasługą i traktat Polski z Austryą co do wzajemnej obrony przeciw Turcyi; a przecież Z. A. Helcel, następstwo tego traktatu t. j. zwycięztwa Jana IIIgo pod Wiedniem, nazywa *zasługą* Maryi Kazimiery. Nam, rzeczy te, według własnego sądu wystawiającym, nie zdaje się to być prawdą. Jak zaś nie mamy przyczyny tak surowo Maryyi Kazimiery potępiać, tak prawda dziejowa nie pozwala nam korzystać z grzeczności, jaka się zwykle damom należy od nas.

[1]) Z wspomnionego poematu „Król Jan.“

Od czasu zerwania przyjaźni z Francyą tem odepchnięciem przymierza proponowanego przez Turcyą, nigdy już Polska, mianowicie za panowania Jana III, nie była tak ściśle zbliżoną do dworu paryskiego jak dotąd. Marya Kazimiera cieszyła się planem swych usiłowań; czy jednakże Francya tak wiele na jej gniewie straciła?... tego nie można dopatrzeć się w dziejach. Ją jednak cieszyło mocno odwołanie Markiza de Be-Bethune z poselstwa, i odmówienie mu tak już pewnego tytułu księcia Francyi.

Tak więc prywata, drobiazgowe urazy i rozdrażniona próżność kobiety, zerwały dwóch narodów przyjaźń, i sprowadziły następstwa nie przewidziane, i stanowi rzeczy dotychczasowemu nie odpowiadające.

XIV.

Nie trudno było Maryi Kazimierze przekonać męża, aby uczucia swoje, które dotychczas łączyły go z Francyą, zwrócił do Austryi. Dwór wiedeński przewidujący grożące niebezpieczeństwo Austryi ze strony Porty, tem gorliwiej korzystał z nadarzającej się sposobności, i okazywał wielkie zadowolenie z pozyskania przyjaźni Jana IIIgo. Ludwik XIV, za pośrednictwem posła swego w Warszawie pana Vitry, nie przestał jednak działać ciągle we własnym interesie; lecz wszystkie usiłowania Vitrego, któremu Marya Kazimiera zagroziła nawet wydaleniem z Warszawy, były bezowocne. Maryi Kazimierze sprzeciwić się, i jej szyki pomieszać, nie było tak łatwo. Gdy więc nareszcie Leopold już prawie był upewniony, że Machomet IV, na niego swoje buńczuki gotuje, chcąc przyjaźń swą z królem polskim na zawsze utrwalić, proponuje Janowi III zawarcie ściślego przymierza, celem obopólnej obrony Austryi i Polski od napaści Turków. Innocenty XI, papież, przychylny Leopoldowi podjął się w tej sprawie pośrednictwa, i za jego namową zawartem też nareszcie zostało w Warszawie pożądane dla Austryi przymierze, Maryą Kazimierę z tego mianowicie względu zadawalniające, że Ludwika XIV oburzało. Przymierze to zawartem było w Warszawie w miesiącu marcu 1683 r. Wtedy całej już Polsce wiadomą była polityka Maryi Kazimiery, a niechęć ku niej widoczną. Jużto ciągłemi intrygami i niesprawiedliwością w udzielaniu urzędów, rozdawanych tym, którzy więcej za nie płacili, już to nielitościwem wyniszczaniem skarbu na własne potrzeby, ktore się codzień powiększały, i na których pokrycie Marya Kazimiera co sejm dopominała się o powiększenie jej dochodów, już to nakoniec wpływem swoim na męża ubezwładniającym go w działaniu dobrego, zjednała ona sobie w całym narodzie taką nienawiść, na jaką chyba Ryxa lub Bona umiały zasłużyć. Obliczywszy tylko same jej za granicą podróże, zawsze niby do kąpiel przedsiębrane, widzimy, iż nierównie więcej na nie wydawała od tego, co jej mąż na siebie i na dworu swego potrzeby mógł łożyć. Chciwość pieniędzy i rozrzutność wrodzone to były jej wady. Jednakże, jakżeż wielką musiała być jej uraza do Francyi, kiedy tym razem ani *złoto* nie zdołało jej gniewu przełamać! Dawni jej przyjaciele, nie mieli już teraz przystępu do niej, zawziętość jej była nieugięta. Stała się ona wielu niepokojów domowych przyczyną. Przeciągnięci bowiem dawniej przez Maryą Kazimierę na stronę Francyi panowie, z odstąpieniem królowej od Ludwika XIV, nie odstąpili go od razu, ale owszem sprawę jego popierając, wielu dopuszczali się przestępstw. Szczególniej też ów ulubieniec królowej Morsztyn i wszyscy, którzy swe wyniesienie jej, w imieniu Francyi działającej, zawdzięczali, popełnili nawet zdradę, przez popieranie interesu Francyi wbrew woli króla i rzeczypospolitej. Przejęty list posła francuskiego wykrył nazwiska występnych. Poseł donosi w nim, iż: „zepsuje ligę z Cesarzem uczynioną; że wiedział od Andrzeja Morsztyna podskarbiego wielkiego, wszystkie rady gabinetu warszawskiego; że przez niego ujął podskarbiego litewskiego; że już Sapiehów zrobił przyjaciołmi Francyi; że zjednał Jabłonowskiego, obiecując mu imieniem Ludwika XIV koronę, gdy zawakuje; że sejmiki wbrew Janowi odprawiły się; że to wszystko bez pieniędzy nie mogło być zrobione; że już rozdał na 50,000 cesarskich; że wspierał pieniędzmi Tekelego dla utrzymania w Węgrzech jego czynności. Wyraził i to, że nie szukał przekupstwa w Rzeczypospolitej, aż po daremnem próbowaniu króla, który w tym razie nietylko się oparł, ale nawet wzgardził nadzieją, którą mu czynił, że Francya pomoże do obrania przed czasem królewicza Jakóba na następcę jemu, byle tylko w teraźniejszym czasie oddał dom austryacki na ręce Francyi.“ List ten, jawnie wykrył nam skutki zmiany polityki Maryi Kazimiery. Cała partya francuska, zebrana przez nią, a teraz od niej opuszczona, jak wojsko bez wodza, błędnych imała się środków, aby się tylko na stanowisku swem utrzymać. Przestępstwa i zbrodnie należące do tej partyi, ciążą na sumieniu Maryi Kazimiery. Jan III zaś, odstąpiwszy od Francyi trzymał się już swojej powagi królewskiej. Przyznaje się on na sejmie 1683 roku, na którym sprawę Morsztyna i Jabłonowskiego wniesiono, iż prawdą jest, co poseł francuski w liście swym pisze: „ośmielił się on, mówił król, przekupywać mię mnóstwem złota, a więcej jeszcze chytrym krokiem obietnicy upewnienia tronu dla mego syna. Wzgardziłem złotem, cięższej mi było przytłumić głos natury, głos zaś ojczyzny swą mocą przewyższył krwi wołanie.“ Widzimy tu, jak silnie wpływ Maryi Kazimiery przekonał Sobieskiego o konieczności sprzymierzenia się z Austryą. Widzi on, iż ojczyzny bezpieczeństwo nakazało mu zerwać z Francyą a trzymać się Leopolda. „Turczyn się gotuje, mówił dalej w tejże samej mowie, jako wiemy. Jeżeli zginie Wiedeń, któreż państwo ubezpieczy Warszawę? Pokażmy Francyi i całej Europie, że mamy poznanie, wierność i uczciwość.“ Wiemy także, że nie sam wpływ Maryi Kazimiery natchnął Sobieskiemu te słowa. W duszy tego chrześciańskiego bohatera, odzywał się jeszcze silniejszy głos jego posłannictwa, w imieniu którego działał. Marya Kazimiera mogła tylko na podstawie tego uczucia, jakie Sobieskiego sprawami kierowało, działać w interesie swoim. Nie możemy bowiem zapominać, iż Jan Sobieski w duchu posłannictwa swego, w duchu chrześciańskim, pragnął oswobodzić całą Europę od Turków. Słowa jego: „któreż Państwo ubezpieczy Warszawę?“ dowodzą, że Sobieski wiedział, iż tylko jedna Polska chrześciaństwo od nawały pogan zasłonić zdoła. Pamiętał bowiem, iż kiedy jej groziło niebezpieczeństwo, żadne z państw europejskich nie spieszyło jej na pomoc; przewidzieć więc mógł, iż gdyby Warszawie to zagrażało, co teraz groziło Wiedniowi — Polska zostawiona samej sobie, nie mogła by się *może* oprzeć potędze Machometa IV. Tak więc dziwnem splątaniem się przeznaczeń, najszczytniejszą dążność Jana III popierały i przyprowadzały do skutku niecne widoki i osobista zemsta Maryi Kazimiery? *I byłoż to jej zasługą?* Do przyjęcia przedłożeń Maryi Kazimiery we względzie odstąpienia od Francyi, nie mało także i ta myśl pomagała Sobieskiemu, że przez przyjaźń z Ludwikiem XIV wplątanym został w alians z Turcyą, co go bardzo wiele kosztować musiało, jako pasowanego niemal w kolebce jeszcze na pognębienie nieprzyjaciół kościoła Chrystusowego. Choć nawet za jego wiedzą po-

mocnicze pułki Tekelemu wychodziły z Polski, dręczyło jednak sumienie chrześciańskiego bohatera, że pomagając Węgrom, pomaga sprzymierzonym z niemi Turkom. Uwaga ta wiele znaczyła w polityce Jana IIIgo; nam zaś, pojmującym owego ducha czasu, tłómaczy ona dobrze i wyjaśnia skore sprzymierzenie się Polski z Austryą, nietyle przyjaźni tych dwóch między sobą narodów dowodzące, ile tłómaczące nam niezłomny charakter naszego posłannictwa, w skutek którego, nie szło o to z kim, byle tylko pognać na Turka.

Zawarte w r. 1683 przymierze z Austryą przyniosło Leopoldowi cesarzowi niebawem wielkie korzyści. Emeryk Tekeli, naczelnik wyrywających się z pod przemocy cesarza Węgrów, poddał się, jakeśmy wyżej spomnieli, pod zwierzchnictwo sułtana, uznany od niego został królem wyższych Węgier (bo reszta kraju wcieloną była do Turcyi), i połączony z Węgrzynami wezyr Kara Mustafa, posiłkowany przez chana tatarskiego i mnóstwo sprzymierzeńców, z ogromnym pocztem posuwali się ku Wiedniowi. Książę lotaryński dowodzący Austryakami, nie mogąc się tak wielkiej sile nieprzyjaciół oprzeć, zmuszony był cofać się ciągle przed nim, i takiem cofaniem się zaszedł aż do Wiednia, bardzo słabo obronnej stolicy Austryi. Przybyciem księcia lotaryńskiego wzmocniła się załoga znacznie, nie była jednak w stanie długo wytrzymywać napadu Kary Mustafy, który Wiedeń w oblężenie wziąść zamierzał. Leopold tracąc wszelką nadzieję uratowania własnej stolicy, uchodzi z niej z całą rodziną do Bawaryi, kierunek i ster wojny zdając na księcia lotaryńskiego; wiedział jednak cesarz, iż ani lotaryński książę, ani wszystkie jego wojenne siły nic w tej sprawie nie poradzą, i całą tylko nadzieję w przymierzu z Janem III pokładał. Niezwyciężony Sobieski był wielkim postrachem na Turków; Leopoldowi nie tyle nawet o wojsko polskie, jak o osobę króla polskiego chodziło. Wysyła więc posłów do Warszawy, prosząc o pomoc Jana IIIgo. Prośbie nie uczyniono zadość w tej chwili. Przyczyną do tego była zwykła w Polsce opieszałość w zebraniu kontyngensu polskiego, bez którego Sobieski nie chciał się ruszyć, oraz pewne pomniejsze nieporozumienia co do udzielenia przez cesarza tytułu należącego się królom polskim. Rzeczpospolita polska miała prawo używać po łacinie tytułu *Serenissima* (najjaśniejsza), a królowi godność majestatu (*majestas*) się należała. Leopold, choć w tak gwałtownej potrzebie, nie ustrzegł się jednakże swej arogancyi, i uchybił Sobieskiemu, od którego szczęście jego państwa zależało, nie przyznając mu tego tytułu. Było potem kilka jeszcze poselstw z Wiednia, poprawiających nareszcie ten błąd, i zaklinających o jak najspiesznieszą pomoc. Francyi, radosnem okiem na upadek Austryi patrzącej, nie podobały się naturalnie te związki Sobieskiego z Leopoldem. Ludwik XIV przez posła swego Vitrego używał wszelkich możebnych sposobów do zatrzymania Jana IIIgo w Warszawie, a śmieszne pocieszenie tego posła, że otyłość króla nie pozwoli mu siąść na koń, pocieszenie łudzące go nadzieją iż Sobieski nie będzie mógł jechać pod Wiedeń, okazuje ten wielki interes polityki francuskiej, która Polsce stawiała tysiączne acz daremne przeszkody, do wyratowania Austryi. 15go lipca rozpoczęło się oblężenie Wiednia. Sobieski został o tem uwiadomiony 18go, a 24go był już gotowy do wyprawy. Wyprawiwszy część wojska pod Lwów, a drugą pod Kraków udał się król do Częstochowy po błogosławieństwo, rozpoczynając tak ważną rzecz od Boga. Ztamtąd zwiedził Studziannę, miejsce cudami słynące, gdzie „spowiedź i komunią zwykłem nabożeństwem odprawiwszy *serio*, przyszłe sukcesa Bogu i Matce jego oddawał, prosząc oraz o niebieską pomoc i assystencyą.“ Sobieski jako Chrystusowy wojownik, Bogu tylko swoje zwycięztwo powierzał. Poseł francuski widząc, że już nie zdoła niczem królowi polskiemu przeszkodzić do wyprawy, doniósł zaraz swemu panu o podróży Jana, który wyjeżdżając z Warszawy i żartując sobie z intryg posła i całej dyplomacyi francuskiej, rzekł do Vitrego: „*Chciej WPan teraz donieść panu swemu, żeś mię już widział odjeżdżającego do Niemiec.*“ Marya Kazimiera towarzyszyła Janowi III w tej podróży, udając się razem z mężem aż do Krakowa. Każde upokorzenie Francyi ją cieszyło niezmiernie, czuła się też zupełnie pomszczoną za krzywdę jej upokorzenia od Francyi. Na słowa posła francuskiego, że Ludwik XIV udzieli już jej ojcu tytułu księcia, odpowiedziała z dumą: „Już zapóżno.“ Wiedniowi tymczasem coraz straszniejsze zagrażało niebezpieczeństwo. Cesarz Leopold, oraz same od siebie, od nadchodzących Tatarów i Turków zagrożone prowincye austryackie, udawały się raz po raz z prośbą do Sobieskiego o jak najspiesznieszą pomoc. Sam zaś cesarz, już teraz nieodmawiający królowi polskiemu należnego mu tytułu, własnoręcznym listem wzywa go pod Wiedeń, zaklinając, aby przynajmniej sam osobiście przybywał, gdyby jeszcze potrzebne oddziały wojska nie były zebrane. A gdy rozważny Sobieski nie ruszał się wprzód, dopóki się wyznaczone siły wojenne nie zebrały, rozpaczający Leopold wysyła znowu poselstwo do niego, do którego przyłącza się instancya Papieża. *Wilczek* poseł austryacki, i *Pallavicini* nuncyusz papieski zabiegają drogę Janowi IIImu na krużgankach zamku krakowskiego, i rzucają się do nóg jego: *Najjaśniejszy Panie! ratuj cesarstwo!* zawołał Wilczek — a Pallavicini dodał: *Najjaśniejszy Panie! zrób jeszcze daleko więcej, ratuj chrześciaństwo!* Tak usilnym prośbom i natarczywości nie mógł już odmówić Sobieski. Nie czekając na spóźniającą się Litwę i Ukrainę, ruszył w pochód 15 sierpnia „na Będzin, Tarnowskie góry, Raciborz, Opawę, Ołomuniec, Bernę etc. trakt obrawszy“ [1]). Część tej podróży towarzyszyła mu Marya Kazimiera, lecz z pod Tarnowa powróciwszy do Krakowa, na zamku łobzowskim, wedle pamiętników Dąleraka, osiadła. Jej powrotowi zawdzięczamy dokładny opis całej wyprawy wiedeńskiej, zawarty w sążnistych listach Jana III pisanych z pola bitwy do Marysieńki. Lecz pospieszając do zakończenia i tak już za rozwlekłej rozprawki o Maryi Kazimierze, my nad tym opisem rozszerzać się nie będziemy. Świetna ta wyprawa, w całym świecie z największą dla Jana III głoszona chwałą, była już po kilka razy w różnych pismach i dziełach opisaną. Czyny walecznych bohaterów naszych, jak Jabłonowskiego, Kątskiego, Hieronima Lubomirskiego, którzy w niej udział brali, rozgłosiły już liczne opisy tej ekspedycyi, w której i młody królewicz Jakób nabierał wojennego doświadczenia; poprzestaniemy przeto na krótkim wyciągu z listu Jana III do żony, który najlepsze da wyobrażenie o prowadzeniu tej wielkiej z Machometem IV wojny, i najdobitniej świetność Sobieskiego uwydatni. Pisze więc ze zdobytego namiotu w. wezyra, z obozu pod Wiedniem, 13go września 1683: „Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycięztwo i sławę narodowi naszemu polskiemu, o jakiej wieki pierwsze nie słyszały. Działa, obóz wszystek z wielkiemi dostatkami w ręce nasze dostał się [2]). Nieprzyjaciel zasławszy trupem aprosze, pola i

---

[1]) Dyaryusz wyjazdu z Krakowa pod Wiedeń Jana III., wydanie greblowskie 1784.

[2]) Wspomniany wyżej Rubinkowski podaje dokładne cyfry, wojska i obozu tureckiego: Razem wojska wszystkiego tureckiego było 285,631. „Komput (liczba) zaś poległych i zabranych jest taki: na placu zginęło 50,000, w ucieczce 20,000, zabranych 82,511,

obóz w konfuzyi, i z resztą wojska uciekł. Wielbłądy, muły, konie, woły, barany, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą; drudzy zaś, osobliwie *des renegats* na dobrych koniach i pięknie ubrani, od nich tu do nas uciekają. Taka się to rzecz niespodziana stała, że dziś już między pospólstwem tu w mieście, i u nas w obozie była trwoga, rozumiejąc i nie mogąc sobie inaczej perswadować, jeno, że nieprzyjaciel nazad się wróci. Prochów samych i amunicyi porzucił więcej niż na milion.

„Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie, i tuż za wezyrem postępując, przedał się jeden pokojowy jego, i pokazał namioty jego, tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą; chorągiew machometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę, i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu świętemu przez Talentego pocztą. Namioty, wozy, wszystkie dostały mi się, *et mille d'autres galanteries forts jolies et fort riches, mais fort riches,* lubo się jeszcze siła nie widziało. *N'y a point de comparaison avec ces* (sic) *de Chocim.* Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych, stoją się kilku tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jako więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy wracającym, żeś „ty nie junak, kiedyś się bez zdobyczy powrócił," bo ten co zdobywa, w przedzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkiem siedzeniem, i samego mocno dojeżdżano, ale się przecie salwował. Kihaję jego, tj. pierwszego człowieka po nim zabito i paszów nie mało. Złotych szabel pełno po wojsku i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła, i to, że uchodząc okrutnie się bronią, *et font la plus belle retirade du monde.*" Dalej wyliczając namioty obozu tureckiego tak opisuje namiot w. wezyra: „Co zaś za delicye miał przy swoim namiocie, nie wymowna: ogród, łażnie, fontanny, króliki, koty, papugi, które papugi, że lecieć umiały, rąk naszych uszły.

„Wojska wszystkie, które dobrze bardzo czyniły swoją powinność, przyznały Panu Bogu, a nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić i dał się przełamać, przybiegały tedy do mnie książęta, jako to elektor bawarski, Waldek, ściskając mię za szyję, a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty wszystkie kawaleryi i infanteryi wołały: *„Ach unzer brave kenik!"* słuchały mię tak, że nigdy tak nasi." Opisuje następnie jak książę Karol lotaryński, Staremberg całowali go, ściskali, a wojsko ledwie że się mogło od okrzyku *vivat* powstrzymać.

„List ten, najlepsza gazeta, pisze w końcu Sobieski, z którego na cały świat zrobić gazetę, napisawszy *que c'est la lettre du Roi à la Reine.* Książęta saski i bawarski dali mi słowo, i na kraj świata iść ze mną. Musimy iść dwie mili wielkim pośpiechem, dla wielkich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłądów. Do króla francuskiego napisałem kilka słów, że jako *au Roi très Chrétien* oznajmuję *de la bataille gagnée et du salut de la chrétienté.* Cesarz tu tylko o mil półtory płynie Dunajem. Ale widzę, że się nie szczerze chce widzieć ze mną, dla swej podobno pompy. Życzyłby zaś być sobie jak najprędzej w mieście *pour chanter le Te Deum*, i dla tego ja mu ztąd ustępuję, mając sobie za największe szczęście ujść tych ceremonii, nad które niceśmy tu jeszcze nie doznali." Za tyle przysługi, jaką Leopoldowi Sobieski wyświadczył, nie było wcale należytej wdzięczności. Skoro wiadomość o zdobyciu Wiednia przybyła do Passau, miejsca pobytu cesarza, Leopold siadł natychmiast na statek i popłynął Dunajem do stolicy. Nie chcąc więc Sobieski tym uroczystościom wjazdu cesarza do Wiednia uczestniczyć, ani przeszkadzać, cofnął się do obozu tureckiego i z tamtąd ten list pisał do żony [1]). Wcale zaś dziwić się temu nie będziem, że Sobieski zaledwie zsiadł z konia po bitwie, natychmiast list ten do żony napisał, widzieliśmy bowiem już dawniej, jak za swoją najdroższą tęsknił Marysieńką. Listy z wyprawy wiedeńskiej do żony pisane szczególną odznaczają się pięknością, tak co do uczuć jak i co do poetyczności, nie rzadkiej w listach Sobieskiego, który nawet wiersze lubił układać.

Zwycięztwo pod Wiedniem, całą Europę zdumiewające, a całe chrześciaństwo najgłębszem dla swego obrońcy i wybawcy uczuciem wdzięczności przejmujące, najmniej uznania i wdzięczności znalazło w sercu tego, który najbliższym był jego zbawiennych skutków. Leopold, choć doskonale wiedział, że jeden tylko król polski jego stolicę ocalił, dla ambicyi i powagi swojej tłumił umyślnie objawy swej radości; bo żeby jej nie uczuł, przypuścić nie podobna. Ta też, dziwnie rozumująca ambicya nauczyła Leopolda niegodnej wzniosłego charakteru niewdzięczności. Gdy bowiem dla braku żywności, król polski zmuszonym był posunąć się za Turkiem ku Preszburgowi, bo nie uznawał wyprawy za skończoną, dopóki Turcy z granic austryackich nie ustąpili, Leopold odbywał ze swemi żausznikami, zazdroszczącemi sławy Sobieskiemu, naradę, czy należy cesarzowi widzieć się z królem polskim, przed jego odjazdem, czy nie? I gdy nareszcie po długich debatach, udecydowano to widzenie się z sobą dwóch przyjaciół koronowanych, zaczęły się spory dyplomatyczno-kancelaryjne nad formą tej uroczystości. Jeden tylko książę Karol lotaryński, dobry żołnierz i praktyczny człowiek, nie chciał już dłużej tej drobiazgowości być uczestnikiem i zawołał: *Precz z formalnościami! Król polski cesarstwo zbawił, niechże go cesarz jako zbawcę uściska!* Lecz i ta szlachetna odezwa nic nie pomogła, i byłoby może do widzenia się Leopolda z Sobieskim nie przyszło, gdyby Sobieski sam, chcąc tym nieporozumieniom koniec położyć, nie był zaproponował zjazdu obydwóch stron na otwartem polu. Zjazd ten nastąpił rzeczywiście między wsiami Szwechet i Ebersdorf dnia 15go września, i na jego pamiątkę wystawiono tamże obelisk, dalekiej potomności świadczyć mający o przysłudze Jana IIIgo, Austryi i chrześciaństwu wyświadczonej. X. Coyer, tak to spotkanie się króla polskiego z cesarzem opisuje: „Król polski w czapce polskiej z kitą, w której na końcu wielka chwiała się perła, tak uzbrojony jak w dzień bitwy, z tarczą, na której nie przodków lecz własne jego wyryte były dzieła, na koniu dzielnym, bogato przybranym, z miną rycerza w darze od natury daną, zbliżył się ku cesarzowi. Cesarz, jak zawsze, ubrany dosyć zwyczajnie: koń i siedzenie dosyć dobrze do ubioru zastósowane. Mówił z nim o usłudze przez Polaków uczynionej, o przyjaźni i protekcyi cesarzów. Wyraził prze-

Tenże pisarz podaje cyfry spustoszenia tureckiego: w państwie cesarskiem spalonych, splądrowanych miast, wsi, klasztorów 14,133. Prócz tego podaje szczegółowy opis tego wszystkiego, co się w porzuconym przez Turków obozie znajdowało.

[1]) Facsimile tego listu znajduje się przy wydaniu listów Jana III z wyprawy wiedeńskiej Edwarda hr. Raczyńskiego. Warszawa 1823.

cie i wdzięczność za uwolnienie Wiednia; na te słowa rzekł Jan, zwracając konia: *Bardzo rad jestem, żem waszej cesarskiej mości tę małą przysługę mógł uczynić!* Po tej rozmowie rozjechali się w przeciwne strony, a Jan III gotował się do dalszej wyprawy na wypędzenie Turków. Zamiar ten Jana III niepodobał się i rzeczypospolitej i cesarzowi, który obawiał się, aby przyjaźniejsi Sobieskiemu niż jemu Węgrzy, nie włożyli na głowę księcia Jakóba korony, jak to byli już obiecywali. Lecz Sobieski nie myślał o tem, dążenia jego były najszlachetniejsze, on w myśli ocalenia całego chrześciaństwa działał ciągle; jako Chrystusowy rycerz, krzyżowej swej wyprawy nie mógł prywatą pokalać. Nie słusznie mu też i w późniejszych na Turcyę wyprawach zarzucają, jakoby je tylko w nadziei pozyskania ocalonych prowincyj dla syna przedsiębrał. Znającym charakter i prawość Jana IIIgo, nigdy to podejrzenie na myśl wpaść nie powinno. Obok rachuby, było zawsze uczucie.

Mimo przysług, jakie dworowi wiedeńskiemu wyświadczył, doznawał Jan III odtąd samych od niego przykrości. Zapuszczające się w głąb Węgier za Turkami wojska polskie najmniejszej nie miały wygody, a gdy z niedostatku szerzyć się zaczęły pomiędzy wojskiem choroby, odmawiano nawet przytułku, nie dozwalając żadnej spodziewać się pomocy. Powstawały nawet między cesarskiemi a polskiemi żołnierzami zwady i spory, krwi rozlewem się kończące, lecz w rozsądzeniu winnych, wszystko na Polaków zganiono. Zazdrosny chwały Sobieskiego Leopold, jakim tylko mógł sposobem, dawał sprzymierzeńcowi uczuć swoją wyniosłość. W wynagradzaniu waleczności swych wodzów, schlebiał tym, którzy za Sobieskim nie obstawali, jak Stahrembergowi i innym, a niesprawiedliwie odmawiał zasług szlachetnemu generałowi księciu Karolowi lotaryńskiemu. Równie niesprawiedliwym w ocenianiu Jana III zasług, był Ludwik XIV, ale tę niesprawiedliwość, stałością lub uporem jego polityki możnaby wytłómaczyć. Jakżeż bo mógł Ludwik XIV chwalić Jana III za to, czego sobie najbardziej nie życzył, od czego przez swoich posłów wszelkiemi możliwemi środkami odwieść go usiłował. Jako rycerza walczącego w imieniu sprawy kościoła katolickiego, Ludwik XIV nie rozumiał, nie pojmował Jana III. I dla tego też będziemy mogli łatwo sobie wytłómaczyć oziębłość w opisach wyprawy wiedeńskiej, w gazecie francuskiej umieszczonych, pamiętając jaka je dyktowała zawiść. W gazecie francuskiej zwycięztwo pod Wiedniem Starembergowi i przypadkowi głównie przypisywano, zaprzeczano nawet, aby miała zajść jaka bitwa, i utrzymywano że wezyr i Turcy na samą wieść o przybyciu Jana III, pouciekali. Ten odmawiania sławy Sobieskiemu rodzaj, nie był jeszcze tak złośliwym, skoro w nim przyznawano królowi polskiemu taką na polu bitwy powagę, iż samo jego osoby ukazanie się tylko, szalę zwycięztwa przeważało. Cóżby dopiero nastąpić musiało wtedy, gdyby się na nieprzyjaciół był rzucił?!

Nie tak jak Francya, przyjęła reszta Europy wiadomość o zwycięztwie pod Wiedniem. Sekretarz królewski Talenti, wysłany od Jana III ze zdobytym na Turkach sztandarem Machometa, po wszystkich miastach włoskich z tryumfem był oprowadzanym, a „tysiączne usta imie Jana Sobieskiego prawie z ubóstwieniem wymawiały.“ Papież Innocenty XI nakazał dziękczynne modły w całem chrześciaństwie, a sam w najgorętszej modlitwie, krzyżem leżąc dziękował Bogu za tak wielki tryumf jego świętej sprawy. Zewsząd zbiegały się do Jana III powinszowania, listy, panegiryki, a królowa szwedzka, Krystyna, która zostawszy katoliczką roku 1650, przeniosła się po abdykacyi do Rzymu, napisała Janowi IIImu list, w którym jeden szczególniej ustęp zasługuje na przytoczenie. *„Gdy już od dawna,* pisze ta królowa, *nic od świata nie żądam, od jednej się tylko nie mogę obronić zazdrości, to jest: że nie mogę jak Jan Sobieski stać się tarczą chrześciaństwa przeciw poganom, i do tej się wynieść wspaniałości umysłu, która niechętnym nawet świadczy dobrodziejstwa.“* Mnóstwo pamiątek, to w chorągwiach, to w rzędach kosztownych, to w zbrojach przechowanych do dziś dzień w wielu polskich domach, są pomnikami tej wiekopomnej wyprawy. W Żółkwi majętności Sobieskich był, wedle Rubinkowskiego: Obraz wyrażający batalię wiedeńską z Turkami z tym napisem *(cum hac inscriptione)*: Niechaj nie mówią nigdy narody, gdzieby ich Bóg był? *(Ne quando dicant Gentes, ubi est Deus eorum?).*

Po wiedeńskiej wyprawie, dnia piątego, król JMć z wojskiem ruszył się do Węgier, gdzie wszędzie nieprzyjaciel ludzi zabrał albo pozabijał. Szło tedy wojsko marszem przez Węgry to po trupach, to przez popioły, i perzyny spalonych miasteczek i wsi, których narachowano 14,933. I ledwie nie trudniejszy marsz był do Węgier, niż przez las wiedeński, i sama batalia. Nigdzie żywności nie było, całe pola w niwecz obrócone. To się jednak dziwnie przytrafiło, że gdy polska dywizya stanęła w popiołach pewnego miasteczka, murem jeszcze otoczonego, halastra nasza spodziewając się łupów znacznych, kamieniczne rudera plądrowała, ale nic nie znalazła oprócz żelaza, i gdzie niegdzie obrazy porąbane na sztuki. W jednym spalonym do szczętu domie albo raczej na placu, w samym popiele, naleziono obraz staroświecki Najświętszej Matki ocalony, na płótnie z obudwu stron były linie, między temi pisma złote; z prawej strony napisane były złotem te słowa: *Joannes vinces in imagine Beatae Mariae Virginis!* Janie zwyciężysz w obrazie Najświętszej Maryi Panny! Ten obraz od znalezcy żołnierza przyniesiony hetmanom, polnemu koronnemu, oddany zaś królowi Jegomości; który nad łóżkiem zawsze w pokoju królewskim wisiał aż do jego śmierci [1]).

W pochodzie Sobieskiego na Węgry, zkąd do swojej najukochańszej Marysieńki, mnóstwo także listów pisywał, zostawionym był prawie własnym tylko wojska polskiego siłom. „Elektor saski z niejakich racyj do dystryktów Frankonii poszedł, elektor zaś bawarski dużo zachorowawszy, z częścią swego wojska do Morawy obrócił. Zaczem tylko wojsko polskie z książęciem Lotaryńskim, i część Bawarczyków w kompucie było.“ W tej wyprawie odniósł Sobieski kilka znakomitych zwycięztw, ale dla braku miejsca, nie będziemy się nad niemi rozpisywali. Spomnieć tylko winniśmy o zwycięztwie pod Parkanami, nastąpionem nazajutrz po nieszczęsnej przegranej Sobieskiego. Parkan, (Barkan) była to forteczka wałem i palisadami otoczona. Młody basza Kara-Mehmed dowodził jazdą turecką przeciw której Jan III, chcący bez Niemców odnieść zwycięztwo, wyciągnął pod Parkan. Szpiegi donieśli Sobieskiemu, że nieprzyjaciel w znacznej znajduje się liczbie. *„Nie pytajmy się,* rzekł na to Jan, *wiele ich jest, ale gdzie są!“* Nadszedł na nich w prędce, i wcale nie wielką znalazł ich liczbę. Na zbliżającą się polską straż przednią uderzyli Turcy niespodzianie, nie dając jej czasu do porządku. Kozacy pierzchnęli. Pancerni uchodzą, regiment hetmański spieszony siada na koń, lecz tylko do ucieczki. Dragoni królewscy wycięci w pień. Okropne widowisko: jedni uciekają, drugich głowy od szabli lecą. Przybywa na to Jan z wyborem jazdy swojej: przyto-

[1]) Rubinkowski.

mność jego nie przeraża tym razem przeciwnika. Młody basza zwiększa swą odwagę. Ledwie ustawione szyki w porządku, natarcie tureckie mięsza, lewe skrzydło złamane, prawe rozpędzone, i w środku nikomu oprzeć się niepodobna. Jabłonowski doradza królowi zwrot. Król, tą porażką, jak nigdy dotąd przerażony, tłumem uciekających, wraz z synem z pola bitwy pociągnionym zostaje. „Hussarzowie dzidy, chorążowie rzucali chorągwie.“ Straszny popłoch i zamieszanie. Młody i waleczny Lubomirski dostał, ledwie za obietnicę 1000 czerwonych złotych, konia, w tej porażce, a wojewoda pomorski Denhof, zginął z rąk jednego Turczyna, który mu głowę odciął. Króla uniósł koń. Pogoń nacierała. Życie króla dwa razy od nacierających w niebezpieczeństwie było. Raz królewski rajtar, a drugi raz koniuszy Malczyński uchylają niebezpieczeństwo. Przegrana okropna! Pogoń blisko godzinę ścigała, i byłoby całe przy nich zwycięztwo, gdyby nie nadciągnęły działa niemieckie, zmuszające Turków do powrotu na pole bitwy. Po skończonej tej krwawej burzy, smutna jeszcze była spokojność. Król znużony i zgryzotą w niwecz obrócony położył się na sianie. Rozmyśliwał on nad tem nieszczęściem, a jak je pojmował i jak je sobie tłómaczył, własne jego słowa, najlepiej to wyjaśnią. Owóż tak pisze po tej przegranej do żony: „Jutro, byle piechota nadeszła cesarska i armata, przecie ten Parkan i most atakować będziemy: przyjąwszy to za sprawiedliwą karę od Boga, za rabunki kościołów, zdzierstwa......, za co najmniejszej żaden nie odniósł kary; widziałem ja to wszystko jako we zwierściedle, i groziłem nieraz odjazdem, że ja przy takiem wojsku być nie mogę, nad którem wisi kara Boża; a do tego że się rozleżało, exercitiów żadnych nie umieją, oficerowie głupcy, niedbalcy, niepilni, sami na nich narzekają i wołają żołdaci; osobliwie w dragonii, którzy nawet łontów zapalonych nie mieli.“ I tak tłómacząc nieszczęsny wypadek zrządzeniem bożem sprawiedliwem, wierzył w świętość swej sprawy, i na jutro Marysieńce zwycięztwo zapewniał. Spełniło się jego zapewnienie. Nazajutrz po tej przegranej odniósł Sobieski najświetniejsze zwycięztwo. Wzmocniwszy nocnym spoczynkiem osłabione wojsko, gotował się do nowego starcia. Turcy znacznie powiększyli swe szeregi. Młody basza zawezwał czemprędzej Tekelego, ale ten na oznaczony czas nie przybył. Sobieski z Jabłonowskim i księciem lotaryńskim połączywszy siły, miał przeważającą liczbę wojska. Krwawa utarczka trwała nie długo. Z dwudziestu sześciu tysięcy Turków, dwa tysiące tylko uszły przez most na Dunaju; i wtedy dopiero, gdy już stanowcze zwycięztwo na naszej było stronie, pokazał się na wzgórku Tekeli: ale już było zapóźno; nie widząc przeto potrzeby swej przy Turkach obecności, cofnął się natychmiast. O zwycięztwie tem, którego Sobieski tak był pewnym, donosi on swojej Marysieńce przez wspomnianego już powyżej *Daleraka*. Ten Dalerak w pamiętnikach swoich, pełnych prawdziwych spostrzeżeń i humoru, opisując tę z listem do królowej podróż swoją, przytacza nieszczęśliwy w niej wypadek, który mu się zdarzył na drodze. Udając się do Krakowa na Wiedeń, w pobliżu osadzonej jeszcze przez Turków twierdzy *Neucastel* (Nowe zamki), pochwycony został od podjazdu tureckiego, i do tejże twierdzy zaprowadzony. Dowiedziawszy się o tem ulubieńca swego nieszczęściu Sobieski, chciał go natychmiast za innych jeńców wymienić, ale dowodzący w nowych zamkach basza, skoro się dowiedział, że Dalerak do dworu królewskiego należy, o żadnej już wymianie słyszeć niechciał, ale zażądał za niego dziesięć tysięcy dukatow okupu. Gdy Jan Sobieski wzbraniał się takowy haracz zapłacić, Dalerak w najcięższej niewoli, w kajdany okuty, i do najpodlejszych czynności użyty, czternaście miesięcy przetrwać musiał. Po śmierci dopiero komendanta twierdzy, i po wdaniu się Francuza Florval, bawiącego u hrabi Tekelego, sprzymierzeńca Turków, tudzież księcia Hieronima Lubomirskiego, w Węgrzech dowodzącego, wydany nakoniec został Dalerak za trzydziestu oficerów tureckich.

Mimo tak świetnego zwycięztwa, jakie Sobieski odniósł pod Parkanami, gdy Leopold widocznie wzbraniał się dodania mu na pomoc wojska swego, radzono królowi polskiemu, aby daremnej, a siła krwi kosztującej wyprawy, zaniechał, i do Polski powrócił. Marya Kazimiera, nigdy szczerem uczuciem nie pałająca ku Austryi, była jedną z najważniejszych w tym względzie doradczynią. Sobieski atoli nie słuchał rad wcale, i za własnem idąc natchnieniem nie miał zamiaru powracać odrazu do Polski, chcąc jak mówił, całe Węgry od szarańczy tureckiej oczyścić. Był on w tym względzie wiernym swej przysiędze uczynionej w Warszawie, i miał to w swoim charakterze, aby zawartego przymierza nie łamać przedwcześnie. W swej niezłomnej stałości trwając posuwał się przeto Sobieski coraz dalej. Zdobycie miasta Granu (Strygonium), od 140 lat w rękach tureckich zostającego zwiększyło znowu liczbę jego zwycięztw. Wzięcie Granu skończyło kampanią. Nieprzyjazna pora i wycieńczenie wojska zmuszały do powrotu. Wszystkie więc wojska, między któremi były także i niemieckich książąt chorągwie, przynajmniej pod koniec wyprawy przybyłe, rozdzieliły się w marsze do domu. „Polacy do swej ojczyzny sto mil mieli, gór i rzek pełno, kupiących się Węgrów napastne potykania, krajem częścią Turkom, częścią Węgrom podległym.“ Król Jan z wojskiem polskiem pociągnął drogą na Preszów (Eperies) ku granicom polskim. Po drodze pozdobywał jeszcze wiele twierdz, przez Turków osadzonych, i na ręce generałów austryackich pooddawał. Z chwałą wielkiego bohatera, i z sumieniem najszlachetniejszego człowieka powrócił nareszcie w góry Karpackie w cztery miesiące po wyjściu z Krakowa. Około Bożego Narodzenia wszedł do Polski, i przy samym wstępie musiał się jeszcze z litewskiemi oddziałami spierać, które zaledwie teraz na wyprawę wiedeńską nadciągnęły. Bolesnem było dla Sobieskiego to starcie. On — tak wielki, tak wspaniały, musiał z własnemi poddanemi o nieposłuszeństwo się sprzeczać. Przykre wspomnienie braterskiej niezgody, która najwyższy blask szczęścia i wielkości zaćmić musiała!

W Krakowie na przybycie Jana III czekała Marya Kazimiera. Jej powitanie męża, i łzy które przy niem wylała, może pierwszy raz w jej życiu były szczere! Szczerze bowiem wdzięczna była mężowi, że tak chlubnie i głośno pomścił się jej uraz na Francyi. To też oprócz tej satysfakcyi, żadnych innych korzyści nie osiągnęła Polska z tej całej sławnej wyprawy. Odtrąciwszy od słów Coyera, jego ojczystą dumą dyktowaną stronniczość, przyznać możemy jego słowom o tej wyprawie, w większej części słuszność. Mówi on: że cały pożytek tej wojny został przy Leopoldzie, Polska sławę tylko i tytuł zyskała. W czasie bezkrólewia dawano jej tytuł: Sławna Rzeczpospolita. Dwór wiedeński osobliwie był w tem pilny. Od dnia wiedeńskiej czynności stała się najjaśniejszą, słowo czcze w znaczeniu, które zapewne mniej znaczy, niż: sławna rzeczpospolita; ale słowa w uważaniu dworów są więcej, jak rzecz sama.

XV.

Ostatnie dwanaście lat panowania Jana III właściwie panowaniem Maryi Kazimiery, nazwać by się godziło.

Mimo gorliwych usiłowań dworu paryskiego, nieodstępujący od przymierza z Austryą Sobieski, robił wprawdzie kilka jeszcze wypraw na Turków, ale te — ani zwycięztwem, ani zamiarami, w jakich były przedsiębrane, nie zjednały mu wcale sławy. Powszechnie bowiem utrzymują historycy, mianowicie też francuscy, iż wyprawy te robił Sobieski w widokach osobistych, mając sobie od Austryi przyobiecane *Multany* na dziedziczną własność. Lecz ani tego nie osięgnął niemi celu. Leopold obietnic swych nie chciał dotrzymać tak, jak nie dotrzymał przyrzeczenia wydania arcyksiężniczki austryackiej za syna Jana III, Jakóba. Równie też na niczem spełzły wszystkie inne nadzieje Sobieskiego, co do związków małżeńskich jego dzieci. Najbardziej jednakże tego wielkiego obrońcę chrześciaństwa bolało to, że nie mógł tak jak chciał, uspokoić Podola od napadów tureckich, ani wydrzeć tak ważnego z rąk ich punktu, jakim był Kamieniec. Oblężenia nie pomagały, bo silna załoga nieprzyjacielska udaremniała wszelkie usiłowania. Widząc więc Sobieski zupełne niepodobieństwo odebrania Turkom tej twierdzy, chciał przynajmniej naprzeciw niej wystawić cytadelę, którаby w póżniejszym czasie przygotowała jej upadek. Wybrał na to miejsce na skale, tąż samą oblane rzeką, która idzie pod Kamieniec, nad Dniestrem, w który ta rzeka wpada. Piechoty i dragonii użył do tej pracy. Turcy nie patrzyli spokojnie na tę robotę, przebyli Dniestr dla przeszkodzenia. Tego pragnął Jan w nadziei stoczenia bitwy; ale Seraskier inszego był zdania; przestawał na ustawicznych utarczkach z jazdą polską. Jan ruszał nie raz przeciw niemu, ale się wnet usuwał pod armaty Kamieńca. Tym razem nie przyszło także do bitwy stanowczej. Obrane miejsce wzmocniono wedle planu, i dano mu nazwisko: Okopy świętej Trójcy. Forteczka ta była bardzo korzystną: bo Turkom stawiała przeszkody w przeprowadzeniu do Kamieńca żywności i broni. Nadaremne jednak te małe korzyści. Jan III nie mógł już nic lepszego, ani pożyteczniejszego z nich osiągnąć. Dręczył się też mocno wszystkiemi okolicznościami, które mu na zawadzie stawały. Między temi, niedbalstwo sprzymierzeńca austryackiego, i krnąbrność podkomendnych jenerałów, najwięcej mu truły spokojność. Powracając z ostatniej na Kamieniec wyprawy do Lwowa, gdzie go Marya Kaziemira oczekiwała, znękany i rozżalony na sercu, przeczuwał, że stracona już nadzieja świetnych powodzeń z Turkami, przeczuwał, że bliskim już jest kres jego działania, po za który sięgnąć mu nie wolno. A w miarę wzrostu tych bolesnych nadziei, czuł się coraz bardziej pozbawionym wpływów swojej władzy, którą tak zręcznie Marya Kazimiera podkopywała. Spomnieliśmy już, że ostatnie lata Sobieskiego, nazwać by się godziło panowaniem Maryi Kazimiery — powtarzamy tu teraz to samo, i dla tego nad upadkiem wielkiego ducha ubolewając, nie oszczędzamy słów do potępienia najniegodziwszej naszej królowej. Spojrzyjmy na dwór królewski. „Z dawna Polska nie miała dworu króla swego w równej okazałości.“ Ale niestety okazałość ta, była tylko powierzchownym blaskiem, łudzącym oko patrzącego nań wiarą w najwyższe szczęście tych, którzy na nim byli pierwszymi. Król, który wśród tak pysznego, wspaniałego i pełnego ochoty, rozumu i dowcipu, dworu panował — zdawaćby się każdemu powinien najszczęśliwszym królem! Tymczasem zupełnie tam przeciwnie było. Królowa była najszczęśliwszą — a król był niczem. Niczem był jako król, jako mąż, jako ojciec. Jako król nie mógł on nic a nic postanowić, na coby się jego małżonka nie zgodziła; jako mąż zrzekł się na zawsze posłuszeństwa swej żony — jako ojciec nie mógł sprawiedliwem postępowaniem z swemi dziećmi, utrzymać spokoju domowego szczęścia, najdzikszą namiętnością matki zakłóconego. Matka gardząca dziećmi własnemi, jakiż to potwór człowieczeństwa. Gdzież w takim domu myśleć o jakiem szczęściu, w którym ojciec pobłażająco patrzeć musi, na rosnącą ku swojej matce nienawiść w własnych jej dzieciach?! Okropny obraz wojny domowej przedstawia nam dwór Jana III. Wliczywszy bowiem do tych niesnasek najboleśniejszych, bo niesnasek krwi, niezgody i kłótnie z wszystkiemi senatorami państwa, powstanie przed oczami naszemi najstraszniejszy epilog tak świetnie rozpoczętego dramatu. Gdy wejrzymy w wewnętrzny stan Polski, najboleśniejszą ukaże się nam rzeczywistość nieładu i anarchii, dowodząca, do czego słabość monarchicznego charakteru doprowadzić może. Tu się nam ukaże w całości prawda słów powyżej w naszej rozprawce przywiedzionych, słów, któremiśmy określili upadającą władzę królewską — słów, któremiśmy za księdzem Markiem powtórzyli, mieczem boleści mieniąc kobiece rządy. Sejmy — owa ostateczna ucieczka uciśnionych i niesprawiedliwie pokrzywdzonych — czemże się teraz stały? Ani śladu na nich nie zostało z potęgi króla i prawa. Sejmy te, to zatargi jarmarczne, to zjazdy burzliwych i zwadliwych prywat, zabierających głos na to tylko, aby nie dać upaść osobistej miłości, która miłość ojczyzny i całą godność obywatelską pochłonęła w siebie. Przypatrzmy się oto np. jednemu przynajmniej sejmowi na r. 1685 wyznaczonemu, a będziemy mogli mieć wyobrażenie o zaklęciu, że tak powiem, naszego domowego spokoju, który tak nikczemnie kobieca zakłóciła próżość. Król naznaczył go w Warszawie w miesiącu lutym. Wedle prawa odbywać się on winien w Grodnie. Król tłómaczył się z tej rozmyślnej odmiany miejsca do sejmowania obranego, a tłómaczył się tem, iż zbytnia odległość miasta Grodna, utrudniałaby, mającej zapaść uchwały, wykonanie, tj. nową wojenną wyprawę. Litwa zawsze królowi najnieposłuszniejsza, wcale nie usłuchała tłómaczenia się królewskiego, i zjechawszy się w Grodnie, senat i izbę poselską ustanowiła. Koroniasze zjechali się do Warszawy. „To rozdzielenie zgubić mogło rzeczpospolitą; miesiąc cały upłynął na wyrokach, nakoniec oświadczyl Jan zgromadzonym w Grodnie, że z Litwy marszałka obiorą, i obradowanie w Warszawie odbyte, grodzieńskiego sejmu mieć będzie nazwisko; na to przystali przecie Litwini.“ Zaczął się więc sejm grodzieński w Warszawie, ale nie było na nim zgody. Obiory kanclerza wiele nastręczyły sporów. Wszyscy niemal, a mianowicie Litwa, byli przeciwni zdaniu króla. Król wyznaczył na kanclerstwo Ogińskiego. Wystąpiono zaraz z różnemi błahemi oskarżeniami na niego i nie chciano uznać tej nominacyi. Pacowie i Sapiehowie najwięcej wichrzyli, i domagali się koniecznie po królu odwołania nominacyi Ogińskiego. Król utrzymywał się przy swoim wniosku, a królowa „na złe używając małżeńskiej miłości“ podszepnęła mu sposób złagodzenia tych zawikłań. Doradzała mu zapytać posłów, jaką powagą sejmiki przedsejmowe zwołane były; musieli powiedzieć, że tegoż samego kanclerza, którego naganiali mianowanie. Rzeczono więc im, że nie byli posłami, jeżeli urząd ten nieprawny. W skutek tego ucichły sprzeczki. Maszynerya polityki Maryi Kazimiery umiała zręcznie wszystko pogodzić. Ale czyliż to było korzyścią dla króla? Byłoż korzyścią takie rozdwojenie sejmowe, które tylko podstępnym a zręcznym wybiegiem kobiety, na pozór spokojność przyjęło? O! każdy kto wewnątrz duszy narodu zaglądnie, przyzna, że nie tylko żadnych w tem nie było korzyści, ale owszem zgubna to była sprawa, harmonią, między królem i na-

rodem, rozstrajająca. Była to sprawa ostudzająca miłość poddanych do swego ojca, tę miłość bez której trony się chwieją, a narody upadają.

Na tymże samym sejmie przeprowadziła Marya Kazimiera jeszcze i drugą sprawę, własnym widokom jej odpowiadającą. Podkanclerstwo koronne było do oddania. Królowa tą godnością zaszczycić pragnęła biskupa warmińskiego Radziejowskiego, krewnego królewskiego. Prawo niepozwalało łączyć dwóch urzędów takich, jak biskupstwo i podkanclerstwo w jednej osobie razem. Trzeba przeto było użyć podstępu, aby swój zamiar przywieść do skutku. Marya Kazimiera umiejąca sobie w każdym razie poradzić, ogłasza biskupstwo warmińskie za wakujące, robi Radziejowskiego podkanclerzem, i, skoro już na swojem postawiła, powraca podkanclerza na biskupstwo. Nadużycie to i przekręcenie prawa oburzyło senat; obawiający się jednak senatorowie gniewu i zemsty Maryi Kazimiery, dali pokój i nic nie mówili na to. Tak się zaś działo nieraz; polityce, a raczej grymasom królowej, król, naród i prawo służyć musieli. Nadużyciom jej najwięcej jeszcze opierał się jej własny syn, królewicz Jakób, którego nielubiła, a który często skoro zobaczył popełnioną przez matkę nieprawość jaką, lub krzywdę, ujmował się za pokrzywdzonemi i uciskanemi. Nienawidziła go też Marya Kazimiera, każąc całemu narodowi nienawidzić go także.

Z przytoczonej tu wzmianki o tym, tak zwanym sejmie grodzieńskim, mogą sobie łaskawe czytelniczki wziąść modłę wszystkich innych późniejszych sejmów w ostatnich latach panowania Jana IIIgo odbytych. O jakich bądź korzyściach, przez nie na kraj spływających, ani myśleć. Z nich tylko powziąść można to bolesne przekonanie, że już wtedy powaga królewska nic nie znaczyła w Polsce, i jeżeli jeszcze cośkolwiek ustanowiono lub uradzono wbrew woli senatu, to temu pomogła królowa.

XIV.

Wpośród takiego wewnętrznego rozstroju w narodzie, zaczęło się także niepowodzić Sobieskiemu w sprawach zewnętrznych. Wprawdzie nie zabierał się on już z tym samym co dawniej do wypraw na Turcyę animuszem, bo zawody, jakich od Austryi doznał, tak co do Multan, jako też co do ręki arcyksiężniczki dla swego syna, oziębiały jego uczucie zawartego z nią przymierza, gdy jednakże spomnimy sobie, ile niegdyś z własnego i narodowego popędu działał w tej sprawie Sobieski, dostrzedz będziemy musieli, że wielki ten bohater upadł nareszcie na duchu. A gdybyśmy badać chcieli tego duchowego upadku przyczyny, najważniejszą okazałaby się znowu Marya Kazimiera. „Jej to przypisują, powiada O'Connor w swoich pamiętnikach [1]), iż w ostatnich leciech król mniej gorąco wojnę przeciw Turkom popierał.“ Dumna ta kobieta nietylko wewnętrznemi trzęsła sprawami, ale umiała zabijać w własnym mężu to, co go najwyżej nad wszystkich stawiało; umiała osłabiać jego ducha, złamać przeznaczenie i niedozwolić spełnienia najszczytniejszego posłannictwa.

Wyprawie na Multany (1685) stanęła także na przeszkodzie słabość Sobieskiego. Dwór wiedeński obawiający się zawsze nienawistnej sobie Francyi, sądząc iż wpływ Ludwika XIV znowu na Jana III działać zaczyna, tłomaczył sobie tę słabość, pozornem tylko udaniem, podejrzywając, że markiz de Bethune przemógł Jezuitę Votę, i że Jan nie chciał prawdziwie uczynić odparcia broni tureckiej, kiedy sam z wojskiem nie poszedł. Podejrzliwość ta była niesprawiedliwą, choroba bowiem Jana III nie była udaną. Wyprawą, która nic nie wskórała, kierował Jabłonowski. Sobieski, leżący w Żółkwi przychodził do zdrowia, nie używając zbytniego przestrzegania się, słabość wstrzymującego; ale zażywając rozrywki polowania, przecież nie tą jedną zatrudniał się zabawą. Bawił się on także rozmyśliwaniem nad planami budowli, która to zabawka pożytek i ozdobę kraju przyniosła. „Obrał położenie miejsca nad Wisłą o mil dwie od Warszawy. i na tem miejscu rozkazał budować pałac. W skutek przeto rozrywek królewskich, w chorobie, stanął Wilanów, i jak Coyer powiada, architektura włoska ozdobiła północ. Bawiło Jana III wystawienie pałacu, ale żadnej nie było takiej zabawy, którąby zupełnie rozochocić zdołała, a mianowicie któraby z pamięci jego sprawę kraju na chwilę usunęła. W pamięć tę Sobieskiego najdotkliwiej wpisał się Leopold. Wśród zabaw nie zapomniał Sobieski o niechęci Leopolda. Wydał się nawet z myślą zerwania przymierza. Leopold poznawał potrzebę usilną nowego pozoru utrzymania go w onem, oświadczył mu pomoc w podbiciu Wołoszczyzny, dla osadzenia w niej domu jego, i przyrzekł, że do uskutecznienia tego doda wojsk niemieckich. Turcy zaś obawiający się bardziej Jana niż Austryi, obiecali mu zwrot Kamieńca i zapłacenie znacznej sumy. Jan na obiecane sobie od Leopolda kraje miał ochotę, o Kamieniec chodziło mu jako królowi Polski. W trudnem czując się położeniu, bo dwa głosy szczęścia słysząc do serca przemawiające — głos narodu w korzyściach od Turcyi, i głos własnej miłości w obietnicach Leopolda. Gdyby jeszcze wtedy nie był upadł, na wielkiej niegdyś potędze swego ducha — zrobiłby zapewne tak, jak nakazywała powinność dobrego ojca narodu — ale że *on* nie był już wtedy *sobą* — walka własnych jego uczuć skończyła się interwencyą tych, którzy nim całym kierowali. Ksiądz Jezuita Vota i Marya Kazimiera, rozstrzygli wahanie się króla, interes domu przewyższył sprawy krajowe. Jan III dotrzymał przymierza, i postanowił wyprawę na rok przyszły. Jan III sam przewodniczył tej okazałej wyprawie. Kampania ta, o tyle przyniosła korzyści, że siły tureckie na jakiś czas wstrzymane zostały. Zwycięztw jednak, tak świetnych jak niegdyś, nie było już w niej.

Po tej wyprawie zawarł Sobieski nowy traktat z Rosyą, lecz z tego względu miał wiele od obrażonego senatu do zniesienia. Posłowie moskiewscy chcieli upewnić sobie: Smoleńsk, Kijów, Czernichów i księstwo Siewierskie, w zamian za to ofiarowali wojsko i pieniędzy, których wycieńczonej wojnami Polsce trzeba było. Sobieski wziąwszy milion gotówki, i na obietnicę wojska przystawszy, zgodził się na warunki odstępstwa ziem, przez to dopuścił się bezprawia, „bo kraje rzeczypospolitej nie mogły być tylko przez nią samą w sejmie odstępowane.“ Narzekali na to obywatele, sądząc że drogo nagrodzone posiłki. W tej okoliczności nadużywał także Sobieski i tem prawa i obyczajów Polski, że podczas audyencyi posłów moskiewskich, posadził obok siebie na tronie Jakóba królewicza, wiedząc, że prawo „zabrania dzieciom krolewskim wszystkiego, coby miało pozór prawa następstwa“, i z tego powodu obraził się senat o to na króla, mieniąc czyn ten „podstępem na wolność narodową.“ Nie mniej też i Marya Kazimiera oburzyła na siebie senatorów i naród, przywłaszczeniem sobie niewłaściwej powagi. Polska chcąc miec królowę oddaloną od interesów publicznych, zabroniła jej dawać audyencyą posłom. „Moskiewscy posłowie, zwiedzeni jej powierzchowną grzecznością, prosili o audyencyą.“ Marya Kazimiera, nie zważając na przepisy, najchętniej do ich prośby się przychyliła, i

[1]) Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze. J. U. Niemcewicza. Tom IV.

posłowie niezmiernie się cieszyli, że ich z największą przyjęła na audyencyi okazałością. Czyn ten był tylko ziarnkiem maku, dorzuconem na szalę niechęci całego narodu ku Maryi Kazimierze. *(Dok. nast.)*

JAŹMIN.

W jednej wiosce była panna młoda,
Ciemne oczy, a w oczach pogoda,
I twarz miała tak bledziutką, białą,
Jak konwalia, gdy drży po nad skałą.
A tak cicha i dobra jak mało,
I niewinna tak, że się zdawało,
Że stróż anioł skrzydłami drżącemi,
Wciąż ją w niebo unosił od ziemi.

A chodziła ubrana bielutko,
I lubiła o słońca zachodzie
Pod jaźminem siadywać w ogrodzie,
Na kamiennej ławeczce z robótką.
I jam lubiał wśród takiej godziny,
Z mego okna patrzeć na jaźminy
Patrzeć na nią taką czystą, białą,
I patrzenie, za pacierz mi stało.

Ale krótko było szczęścia tego,
Bo nim z dworu'm wyjechał onego,
Ona panna umarła — tak z młodu!
W wielkiej sali, pomnę, od ogrodu,
Tam leżała w trumnie zawsze biała,
I jaźminy na około miała.
A twarz martwa, w czarny włos osnuta,
Była jakby z alabastrów kuta.

Dwa dni całe przy jej trumnie stałem,
Na jaźminy i na nią patrzałem.
Aż gdy mi ją z przed oczu zabrano,
Gdy mi brakło anioła na ziemi,
Pod jaźminy chodziłem co rano,
I płakałem za nią razem z niemi.

ZIMOWYM WIECZOREM.

Na mlecznem niebie blady księżyc siedzi.
Jak jezuita, gdy słucha spowiedzi —
Nachylił głowę i ciekawie słucha,
Co grzeszna ziemia szepta mu do ucha.

Ziemia dewotka i stara grzesznica
W śniegowy rąbek ustroiła lica,
I taka smętna była, taka biała,
Tak pokutnica pięknie wyglądała,
Że księżyc roli zapomniał, i panią
Zamiast rozgrzeszać — zagapił się na nią.

M. Bałucki.

KONKURY WIECZNIE TRWAJĄCE,

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Kiedy takie w nieobecności pp. Michałów w ich wsi zaszły zmiany, o których jeszcze żadnej wiadomości nie mieli, w W....n także różnie się działo. Grono owych kilku adoratorów, którychéśmy opisali, nie odstępowało z początku na krok p. Wandy. I tak pan szambelan codzień ogromne karbowane z batystu wkładał mankiety, i wystawiał znacząco rękę, zawieszał rodzaj jakiejś czerwonej wstążeczki, mającej być dowodem jakiegoś orderku, który gdzieś pod ściśle zapiętym frakiem niby się ukrywał, to znowu potrząsając szkiełkami w złocistej oprawie, cytował p. Wandzie długie ustępy klasyków niemieckich, mianowicie Klopstoka, a nierzadko sypnął nawet frazesem z Horacego. Był pewny że animuje, i dla tego gardził Anglikiem, nie mając go nawet za rywala, trochę się jednak obawiając ostro i z góry patrzącego Wojciecha. „Ist das a Vieh!“ — mruczał pod nosem, przechodząc obok niego, głośno jednak z ugrzecznieniem się kłaniał, mówiąc:

— *Bon jour, bon jour monsieur le comte.*

Nie można nie być *komtem* za granicą!

Anglik znowu wcale na seryo brał swoje konkury — z rodzicami mawiał obszernie i długo o tęsknocie swojej za stanem dającym komfort i regularny tryb życia, o majątku, z którym niewie co robić, o parlamencie nawet, do którego wejść myśli. Pannę Wandę zaś zabawiał wszystkiemi sposobami, które dają dobre maniery, prawdziwe ukształcenie, i bywalstwo w całym świecie.

P. Wojciech z szambelanem obchodził się bez ceremonii; jeżeli się to z przyzwoitemi pozorami dało, to mu nawet często następował na nogę, tyle jednak tylko wskórał, że p. Schlepstein z bólem łapiąc się za nogę, krzyczał: *Ah! pardon! pardon!* Anglika rzeczywiście się obawiał, bo mógł się podobać pannie, a koło wielkiego ołtarza, to jest rodziców, niedarmo chodził. Lecz pomimo tak świetnych pozorów, pomimo wielkiego niby majątku, p. Wojciech lordowi niedowierzał; instynktem zacnej duszy, okiem prawego człowieka śledząc, prawie był przekonany, że więcej tutaj blichtru niż prawdy. Że był zaś jednym z tych w sobie zaciętych, co dopiąć swego lubią, choćby nawet życiem nadłożyć, więc różnemi sposobami, to gawędką z nim samym, to wybadywaniem sług jego chciał się dopytać istoty rzeczy. Ale nadarmo! Anglik tak zręcznie i obojętnie odpowiadał, że na najmniejszy trop wpaść nie pozwolił, słudzy milczeli jak głazy. Tylko tyle mógł zauważyć, że od jakiegoś czasu lord przegrywał znacznie przy rulecie, i że wypróżniwszy do dna kieszenie, wstawał z tak zaciśniętemi ustami, jakby nie chciał już nigdy oddechu przez nie przepuścić. To zacinanie wściekłe ust, było mu w pewnym rodzaju wskazówką że się nie mylił, przynajmniej co do prawdziwości tegoż fortuny. Po tej cieniutkiej nici chciał dójść do kłębka, i zdemaskować człowieka, który mu chciał ukraść nietylko własne jego szczęście, kobietę, którą pokochał nad życie, ale zarazem i szczęście tejże.

O! w jakichże był opałach biedny p. Wojciech. Walcząc ze swoim uczuciem nadarmo, nadarmo siląc się je potłumić, musiał jeszcze stęsknioną pocieszać Wandzię, opowiadając jej o człowieku, którego mimowoli jak rywala nienawidził. A jednakże powziął stałe postanowie-

nie, choćby najsroższą ofiarą, choćby męką długich dni i bezsennych nocy dojść do celu życzeń, który miał jedynie przed oczyma. Niezraził się tem, że go Wandzia nie kocha, tak był pewien, że przywiązać się doń zdoła zostawszy raz jego żoną, wżywszy się w ciche, pracowite życie, i zapatrzywszy się na postępowanie jego stałe i miłujące.

Nie postępował więc jeszcze w sercu p. Wandy, ale już się utkwił w pamięci. Nie był z nią ciągle, chyba gdy go sama o coś prosiła, rodzicom tylko ciągle się starał robić przysługi i przyjemności. I tak: p. Michałowej wystarał się o rzadkie nasiona roślinne i dwa łabędzie, które się jej bardzo podobały; panu Michałowi miał szczęście znowu przy malerze ruletowej pożyczyć, a rozmawiać tak umiał z taktem i zastósowaniem się do ich charakterów, że nieznacznie opanował nawet nieugiętą panią Michałową. Podnosząc jej własne myśli, tak to umiał czynić zręcznie, że się jej własnemi wydawały, brał ją więc tą wędką, którą ona brała męża; pan Michał zaś ślepo wierzył jego rozumowi we wszystkiem, mianowicie w polityce, której jeszcze zupełnie się nie wyrzekł, chociaż ją tylko jako amator bezstronny traktował.

Tak stały rzeczy, bez pewnego jakiegoś oznaczonego kierunku dla jednych osób lub drugich, gdy nagle fatalne zdarzenie jak *deus ex machina* ocuciło wszystkich z letargu.

P. Wojciech bowiem gawędząc pewnego dnia swoim sposobem z owym lordem, tak go nagle jednym pytaniem przyparł i zmięszał, że tenże obrażony żądał zadosyćuczynienia. Nazajutrz krwawa miała nastąpić rozprawa, lecz przedtem w nocy o godz. 3ej usłyszano strzał w mieszkaniu Anglika, a gdy drzwi wywalono, zastano już trupa z roztrzaskaną głową. Na stole leżał list lakonicznej treści:

„Nie jestem Anglikiem, lecz rodowitym Niemcem — chciałem zrobić fortunę i tak i owak, nie dało się. Znudzony głupiem życiem, pełnem wiecznie trwających nudów i kłopotów, odbieram sobie życie, które samo odejść mię niechce. Pozostałe graty należą się moim służącym, którym dawno grosza nie dałem. N. N.“

Ten wypadek wywarł ogromne wrażenie, szczególniej na Wandzi. Wiedzieć, że człowiek z którym się wczoraj mówiło i śmiało, dziś dobrowolnie śmierć sobie zadał, znieść nie mogła młodziutka jej dusza; — pragnęła koniecznie jak najprędzej wyjechać, na co najchętniej zgodziła się szczególniej pani Michałowa, niezwykle tą razą strwożona. Chodziło tylko o to gdzie, bo pan Michał uporczywie obstawał za Paryżem, lecz tutaj pokazał się ów wielki nieznaczny wpływ p. Wojciecha, namawiającego do powrotu do kraju. P. Michałowa i Wandzia prawie z radością przystały na ten projekt. Zapakowano natychmiast, a raczej kazano zapakować panu Michałowi, i już z dniem następnym pp. Michałowie, Wandzia i p. Wojciech wsiadali do wagonu. Wandzia i p. Wojciech z bardzo wesołemi twarzami, p. Michałowa jak zwykle zachmurzona, a p. Michał blady i osowiały. Już zadzwoniono po raz trzeci, już się lokomotywa ruszać poczęła, gdy z perronu jeszcze jakiś mężczyzna kłaniał się nisko kapeluszem, ciągle wykrzykując:

— *C' est triste, Mesdames, c' est triste, aber ich komm nach Pohlen bald!*

Był to baron v. Schleppstein königlicher kammerherr.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości literackie.

Nakładem *Karola Wilda* we Lwowie wyszedł już, i jest po wszystkich krajowych księgarniach do nabycia pierwszy zeszyt dzieła Józefa Szujskiego p. t *Dzieje Polski*, podług ostatnich badań spisane. Nie rozbierając ani zalecając gdyż samo to dzieło i imie jego autora najlepiej się zaleca, zwracamy tylko niniejszą wiadomością literacką, uwagę szanownych czytelniczek, żeby nie zaniedbywały korzystać z tak potrzebnej i koniecznej dla wszystkich książki. *Dzieje Polski* Józefa Szujskiego wyjdą w całości z końcem r. 1862, i stanowić będą 4 tomy — z których tom I, zawierający dzieje *Piastów*, skończy się z drugim zeszytem, mającym wyjść w pr. r. w styczniu. Wstępne słowo przy pierwszym zeszycie umieszczone, określa najlepiej dążność tej zacnej pracy „Praca niniejsza, mówi autor, ma za cel wygodzić, dosyć głośno odzywającej się potrzebie książki podręcznej, przedstawiającej całokształt dziejów Polski, aż do naszych czasów, któraby nie schodząc w ton popularny pobieżnego i tendencyjnego opowiadania dziejów, podała je w poważnej ścisłości i precyzi naukowego wykładu, na podstawie dotychczasowych badań historycznych. Ma ona zatem podać dojrzalszej młodzieży i każdemu, coby się poczuwał do obowiązku bliższego dziejów Polski rozpatrzenia, dokładny ile możności i krytyczny zrąb faktów wewnętrznych i zewnętrznych, pogląd na epoki i stanowisko powszechno dziejowe Polski w tych epokach, charakterystyczne rysy wieków i ludzi w przykładach z dziejów czerpanych, nareszcie główne źródła i opracowania historyczne.“ — Tak mówi autor — my przeczytawszy zeszyt pierwszy, więcej powiedzieć nie możemy, jak tylko, że *autor nie powiedział we wstępie za wiele* — i, że z największem upragnieniem dalszych będziemy wyglądać zeszytów. — Panu Karolowi Wildowi, przyznać nareszcie winniśmy, iż wybór jego nakładowych dzieł prawdziwy mu zaszczyt przynosi.

— Zygmunt Gerstmann, księgarz-wydawca w Bruxeli, rue neuve 34. ogłasza, iż u niego zaczęła wychodzić Biblioteka domowa. Ma ona być zbiorem najlepszych utworów piśmiennictwa polskiego i mieścić pisma (niektóre) następujących autorów: Niemcewicza, Potockiego (Jana, lecz którego?) Hofmanowej (z Tańskich), Chołoniewskiego, Jaraczewskiej, Kraszewskiego, Wojnarowskiej, Chojeckiego (Edmunda), Kosińskiego i. t. d. Wymienił autor wprawdzie kilku bardzo dobrze narodowi zasłużonych autorów; lecz więcej takich wymienił, którym jedynie dobrych chęci odmówić nie można, a którzy liczby najlepszych utworów piśmiennictwa polskiego powiększyć niezdołali.

— Ernest Günther drukarz w Lesznie wydał już cztery tomiki pod tytułem: Biblioteka. *Podarek dla dorostającej młodzieży.* Jest to zbiór powiastek i dramacików, lub tłumaczonych lub przerobionych z obcego języka. Najmniejszą wadą tych pisemek są niepotrzebne prowincyonalizmy; ale wadą ich nie do darowania jest, że przyszli nasi obywatele (dorastająca młodzież) z nich zbyt mało obywatelskiej nauki zaczerpnąć mogą. Nas nie zbawi ani Bürgerthum, ani sielankowość: nam potrzeba hartownego obywatelstwa, któremu dzieje swiata i kraju dają rękojmię prawdziwości. Niektórym powiastkom znagleni jesteśmy zarzucić zbytek wypadków i zbyt czarne charaktery, z jakiemi pono dorastającej młodzieży nawet zaznajomiać nie należy.

Pan Günther, który równie jak p. Gerstmann zerwał się do ważnego wydawnictwa bez pomocy redaktora, byłby się publiczności naszéj daleko lepiej przysłużył, postaraniem się o dobre tłumaczenie Robinsona, który ma za sobą świadectwo myśliciela tak znakomitego, jakim był Rousseau.

— Mamy sobie za obowiązek wspomnieć, że *Kalendarz powszechny* Juliusza Wildta na rok 1862, wyszedł w Krakowie z drukarni „Czasu“, i dość się odznacza doborem artykułów. Ogólny kierunek jego także jest lepszym, niż był poprzednich lat. Prostujemy jednakże w artykule: *Cerkwie i osady ruskie w obwodzie sandeckim w Galicyi* str. 16, że ojcem zasłużonego naszego Mauryceg Mochnackiego niebył żaden Damian, lecz Bazyli, znany wszystkim pilnym bibliografom naszym. Był ojciec Maurycego jurystą i urzędnikiem w Królestwie kongresowem przed 1830 r. Wdowa po ś. p. Bazylim Mochnackim, a matka ś. p. Maurycego, żyje, ile wiedzieć mogę, w tej chwili jeszcze zapewne we Lwowie. Bliższych i dokładniejszych wiadomości o rodzinie swojej może dostarczyć brat Tymoleon, mieszkający w obwodzie Kołomyjskim.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.